LOKALNIE · FELIETON

OD FÜR DEUTSCHLAND DO FOR AMERICA. PIS I PO TO WASALCZE JEDNO ZŁO

Michał Nowak · 9 listopada 2024

Kompradorstwo PiS-u uwidocznione w obliczu sukcesu Donalda Trumpa wskazuje na gotowość pełnego podporządkowania interesów kraju interesom partii.



Były wicepremier łączący konieczność zmiany władzy w Polsce od wygranej konkretnego kandydata na prezydenta w mocarstwie położonym tysiące kilometrów od nas, posłowie z tej samej partii w ekstazie wykrzykujący w Sejmie nazwisko przywódcy innego państwa czy chwalenie się donoszeniem na wewnętrznych przeciwników politycznych przywódcom innych państw to tylko kolejne przejawy serwilizmu Prawa i Sprawiedliwości gotowego do zanoszenia polskich spraw do rozstrzygania w obcych stolicach dla realizacji partyjnych celów.

Mentalność postkolonialna

Poseł Jarosław Sachajko decyduje się na publiczne złożenie gratulacji nowo wybranemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych. W przypływie emocji posłowie z ław PiS-u zaczynają gremialnie wykrzykiwać nazwisko 47. Prezydenta USA. Ekstaza wielu polityków Prawa i Sprawiedliwości, w tym czołowych nazwisk tej partii, po wyborczym sukcesie Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych mogła stwarzać wrażenie,

jak gdyby pod wpływem tych emocji uwierzyli, iż oto sami odnieśli sukces. Zwycięstwo, ale na wyjeździe. Jeszcze krok dalej poszedł poseł Mariusz Gosek, który w Sejmie paradował z charakterystyczną czapką MAGA. Obserwując emocjonalne wzmożenie w ławach zajmowanych przez Zjednoczoną Prawicę na myśl przychodziły przede wszystkim trzy słowa: krindż, wasalizm, postkolonializm.

> Były wicepremier i minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak niejako oczekujący, że po zwycięstwie Trumpa dojdzie do zmiany władzy w Polsce, może wręcz sugerować akceptację zewnętrznej interwencji, której efektem będzie obalenie obecnego, wszak legalnego, polskiego rządu.

Euforia polityków PiS-u była tak duża, jakby był to sukces ich samych. Nastąpiło pełne utożsamienie się z interesem przywódcy obcego państwa. Poseł Janusz Kowalski zaproponował nawet odznaczenie Donalda Trumpa Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RP przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Wasalistyczna i uległa retoryka części elit pisowskich wpisuje się w dłuższy trend, który obserwowaliśmy już za czasów ośmioletnich rządów tej partii, ale pewne nasilenie nastąpiło po przegranych w 2023 r. wyborach. Wtedy to delegaci tej partii z byłą minister Anną Zalewską na czele domagali się interwencji Unii Europejskiej w związku z „łamaniem praworządności". Daremne próby szukania ratunku w Brukseli nie mogły zakończyć się inaczej niż porażką polskiej prawicy, ale na horyzoncie pojawił się nowy wybawiciel, który w optyce przedstawicieli tej partii zstąpi ze swojego fotela i odda PiS-owi to, co mu należne.

Na tle szeregu emocjonalnych wypowiedzi jedną z nielicznych jaskółek wskazującą na inny sposób myślenia w tym środowisku był wpis posła Radosława Fogiela, który przestrzegał przed wiarą, że Trump załatwi za nich robotę. Nie pomógł mu jednak europoseł Dominik Tarczyński, którego nieprzemyślany wpis o posiadaniu przez Trumpa informacji o wypowiedziach i wpisach Tuska czy Sikorskiego na jego temat dały paliwo do spekulacji, czy to nie sam europoseł aby nie doniósł na przedstawicieli polskich władz.

Podejmowane działania czy kolejne emocjonalne wpisy w mediach społecznościowych z jednej strony mogą oczywiście wynikać z pomieszania pojęć i stawiania interesu własnego środowiska ponad interesem narodowym, ale przede wszystkim są przejawem mentalności elit tego środowiska. Widzą one swoją rolę jako posłusznego przybocznego Donalda Trumpa, który w przypływie łaski raz na jakiś czas może pochwali nasz kraj, wspomni o Kościuszce bądź zgodzi się sprzedać jakiś rodzaj uzbrojenia.

PiS wygrywał wybory odpowiadając między innymi na aspiracje polskiego społeczeństwa, które mierzyło wyżej niż standard ciepłej wody w kranie. Polacy chcieli należnej im pozycji w Europie. Podporządkowywanie interesu państwa, z jednoczesnym zrównywaniem go z interesem partii, zmiennemu nastawieniu obcego przywódcy to obraz dzisiejszego PiSu, partii rzekomo suwerenistycznej.

Donald pomóż, bo nam Donald psuje

Nie powinny nas zaskoczyć próby docierania elit pisowskich do Donalda Trumpa z całą listą skarg na dziejową niesprawiedliwość, jaką było oddanie władzy w Polsce, zarówno przed, jak i po jego inauguracji na stanowisko prezydenta.

> Kolejne skargi na Tuska, rzekome czy faktyczne prześladowania, zmowę mediów i rosnące wpływy Niemiec nie będą się zasadniczo niczym różnić od skarg kierowanych do Unii Europejskiej przez środowiska związane bezpośrednio lub pośrednio z obecnym rządem.

I tak jak wówczas działania te objęte były krytyką zarówno z uwagi na wywlekanie polskich spraw na zewnątrz, podporządkowywanie się obcym interesom i wreszcie osłabianie pozycji Polski, tak dziś obecne działania aktualnej opozycji należy krytykować jednak wyraźnie poważniej. Kolejne skargi Koalicji Obywatelskiej do Brukseli niespecjalnie dziwiły i tożsame były z wizją większego wpływu instytucji unijnych, które bliskie były tym środowiskom. Zjednoczona Prawica miała być jednak inna, miała stanowić alternatywę i deklaratywnie miała walczyć o polskie sprawy, podkreślając znaczenie suwerenności i podmiotowości.

Tymczasem środowisko Prawa i Sprawiedliwości wyglądające zewnętrznej interwencji osłabia swoimi działaniami pozycję Polski, potwierdzając przy tym gotowość do tego, by była ona państwem niesamodzielnym. Oczekując ingerencji Trumpa, udowadnia ono pełną gotowość do zaakceptowania większego zaangażowania się obcych ośrodków władzy w Polsce.

Ważna z ich perspektywy nie jest więc walka o poszerzanie pola podmiotowości w obliczu rosnących wpływów zewnętrznych ośrodków władzy, a jedynie zmiana patrona z Berlina na Waszyngton. W tym wymiarze środowisko PiS-u niczym nie różni się od swoich politycznych przeciwników, których nieustannie krytykowało za poddaństwo wobec Niemiec i Unii Europejskiej. PiS kontynuuje więc obraną już przed laty drogę, ale wyraźnie przyspieszając tempo marszu po ścieżce w kierunku gotowości do ubezwłasnowolnia Polski – po raz kolejny skupiając się na interesie partii, prezesa i własnego obozu, zmieniając jedynie hasło z *Für Deutschland* na *For America*, czy może, ujmując to precyzyjniej, na *For Trump My Lord*. Wykrzykiwane w polskim sejmie nazwisko amerykańskiego prezydenta było więc swoistym hołdem lennym wobec niego samego.

> Zapominają przy tym całkowicie, że interesy Stanów Zjednoczonych czy nawet osobiste ambicje Donalda Trumpa nigdy nie będą równe z interesami Polski czy potrzebami jednej określonej opcji politycznej w naszym kraju. Błazenadą należy nazwać przekonanie, że sukces Trumpa jakkolwiek może przełożyć się na wzrost poparcia dla PiS-u, a niebezpiecznymi rojeniami myślenie, że nastąpi jego interwencja w celu urzeczywistnienia sukcesu tej partii.

Wasalizm kosztuje

Polska za rządów Zjednoczonej Prawicy nie była partnerem Stanów Zjednoczonych i nie zbliżała się też wyraźnie do pozycji kluczowego sojusznika Waszyngtonu w Europie. Okresowe wzmożenia we wzajemnych relacjach każdorazowo ukierunkowane przecież były na działania tożsame z interesem USA, dzięki czemu, niejako przy okazji, Polska czerpała pewne korzyści. Wszak huczne kontrakty zbrojeniowe na zakup amerykańskiego uzbrojenia nie były kontraktami bardziej korzystnymi od tych, które Stany Zjednoczone pod rządami Donalda Trumpa podpisywały z innymi państwami, a niekiedy ich warunki były

wręcz gorsze.

> Ostatecznie więc bliskie relacje Polski czasów rządów Zjednoczonej Prawicy i Stanów Zjednoczonych czasów rządów Trumpa kończyły się na niewiele wnoszących gestach, ciepłych słowach i łechtaniu polskiego ego.

Związane to było z polskim przywiązaniem do bezkosztowych politycznie aktów sympatii w postaci wspomnienia nazwy naszego kraju, wizyty w Warszawie czy kilkuminowego wystąpienia z obowiązkowym wspomnieniem Jana Pawła II, Kościuszki, Wałęsy, Okrągłego Stołu, polskiej pracowitości, polskiego heroizmu i patriotyzmu (właściwie podkreślić). Trafnie ujął to przed dziesięciu laty Bronisław Łagowski, który przypominając historyczne wypowiedzi Napoleona czy Baracka Obamy do Polaków zauważył, że: „Polacy są zrobieni z plasteliny i za pomocą pochlebstw można z nich ulepić, co się chce, gdy się jest Amerykaninem".

Już za czasu swoich rządów Zjednoczona Prawica stwarzała wrażenie przekonania, że jedynym gwarantem polskiego bezpieczeństwa są Stany Zjednoczone, dystansując się tym samym od bliższych nam geograficznie państw Europy. Niespecjalnie różniło się to od przekonania dużej części elit I Rzeczypospolitej z XVIII wieku, które uważały, że taką rolę wobec ówczesnej Polski pełniła carska Rosja. Gotowi byli do maksymalnych ustępstw wobec Katarzyny Wielkiej, aby tylko uciec przed zagrożeniem ze strony Prus. Efekty wszyscy znamy. Sytuacje te oczywiście nie są w pełni tożsame, Stany Zjednoczone nie stwarzają egzystencjonalnego zagrożenia dla Polski. Jednakże tak jak wtedy, tak i współcześnie brakuje w Polsce myślenia o wielowektorowej polityce zagranicznej. Zamiast tego mieliśmy do czynienia z polityką właściwie zero-jedynkową w postaci pełnego zdawania się na jednego sojusznika, akceptując przy tym brak równowagi w relacjach z tymże sojusznikiem.

Dążenie do znalezienia gwaranta czy protegowanego pisowskich spraw niechybnie zacementuje to środowisko, a w konsekwencji (i Polskę w przypadku powrotu PiS-u do władzy) w roli wasala. Przypomnijmy sobie choćby wycofanie się chyłkiem przez rząd Zjednoczonej Prawicy z nowelizacji ustaw o IPN w 2018 r., ustawy o radiofonii i telewizji w 2021 r. i ustawy o komisji do spraw zbadania wpływów rosyjskich w 2023 r. Za każdym razem następowało to po interwencji ambasadorów Stanów Zjednoczonych. Trudno o bardziej namacalne przykłady służalczości i wasalnej postawy.

Łącznie ponad 60 lat okresu II i III RP to jak widać za mało, by polskie elity wyparły się mentalnego postkolonializmu. Mimo zrzucenia kajdan politycznej zależności od Moskwy, kulturowe naleciałości niesamodzielności i gotowości do szukania protektora pozostały cechą immanentną polskiej klasy politycznej. Ojkofobia definiowana jako strach tudzież niechęć do tego, co swojskie, jest cechą utożsamianą z prądami liberalnymi, a jej krytyka przez środowiska prawicy jest dość oczywista. Inaczej ma się to jednak w odniesieniu do środowisk tejże prawicy, która może i odrzuca postawy ojkofobiczne, ale nie wyzbywa się przy tym szeregu kompleksów, deprecjonowania swojej siły oraz pozycji, szukając jednocześnie naiwnie zagranicznej protekcji.

Trump wie doskonale, jak łatwo nic nie kosztującymi gestami można kupić Polaków. Jak elity amerykańskie mogą poważnie myśleć o państwie, którego ministrowie ustawiają się w kolejce do zdjęcia z Am-

basadorem USA, by następnie publikować te zdjęcia jako niemalże akt namaszczenia?

> Do tego poziomu akceptacji własnego (nie)znaczenia doszli. Do poziomu murzyńskości, a więc chęci znalezienia się w pobliżu amerykańskiego prezydenta, zrobienia sobie zdjęcia na jego tle podczas przemówienia czy możliwości wygłoszenia kilku słów gdzieś daleko za prawdziwymi gwiazdami wieczoru.

Wystarczy kilka pięknych sloganów, podziękowanie i poklepanie po plecach, aby upodlić się do roli *gro-upies*, wierząc, że dzięki temu wzmocni się swoją pozycję. Komiczne przywiązanie do haseł: „Oczy świata zwrócone są na Polskę", „Historyczna wizyta..." łatwo zastąpi się sloganami: „Polski europoseł u boku Donalda Trumpa", „Trump ciepło o Andrzeju Dudzie" czy innymi sugerującymi bliskość relacji środowiska Zjednoczonej Prawicy z Donaldem Trumpem. Amerykański prezydent nie musi już pochwalić Polski. Ważne, że pochwali PiS.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=-OgQ8mt-5cU

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/od-fur-deutschland-do-for-america-pis-i-po-to-wasalcze-jedno-zlo/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć